

Wies

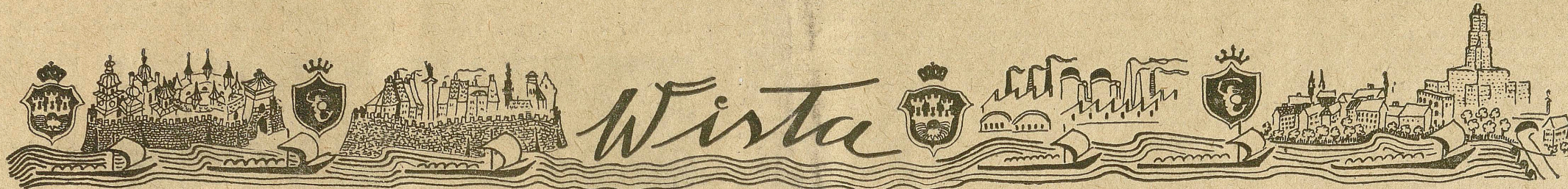
tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 4 października 1953 r.

Nr 40 (426)

IGOR SIKIRYCKI



„...i wstręty, porty i pożytki jej
radbym złotem pisał.”

S. F. Klonowicz

Jakim Cię słowem nazwać rzeko,
Kółko legend mego kraju,
Struno, na której nowym wiekiem
Pradawne wieki pieśni grają.

W Tobie jest wszystko co najdroższe —
Krew i kość nasza, gniew i radość
I pieśń szeroka, jak Mazowsze
I gwiazda, która nocą spada.

Spiewał dzwiczące Twoje wody
Mistrz Jan pod lipą czarnoleską,
A Ty posłuszna strofom ody
I srebrną byłaś i niebieską.

W Tobie są barwy wszystkich kwiatów.
Nad Tobą skrzydło pszczoły brzęczy.
Uczysz nas bieli i szkarłatu
Wisło — przybrana siostra tęczy.

Za nurt i brzeg Twój wiecznie młody,
Za to, żeś w biegu niezmuszona,
Za każdą kroplę czystej wody,
Bądź Wisło wierszem pozdrowiona!

„Hej ty Wisło modra rzeko za lasem”.

Hej ty Wisło modra rzeko, rzeko nie wesola.
Pustoszyła twoja fala i pola i siola,
Tratowała chłopskie zboże, zbierała dobytek
Na nieszczęście na ubóstwo Rzeczypospolitej.

Hej ty Wisło szara rzeko, hej ty służko pańska.
Wlokłaś ziarno na swym grzbiecie w galarach do Gdańska.
Na galarze bosi bandos garbił się u wiosła
I wspominał swoją wioskę, w której głód i rozpacz.

Hej ty Wisło chmurna rzeko, rzeko frasobliwa.
Z pańskim drzewem po twej fali głodny flisak spływał.
Pieśń zawodził do księżycy, oparty o bosak,
A na grzbiecie pot mu błyskał, jak na trzcinie rosa.

Hej ty Wisło płowa rzeko, rzeko biednych ludzi.
Kto się w nurcie twym ułożył już się nie obudzi.
Na młynie siwy piaskarz falom daje posłuch —
Córka mu się utopiła, rzuciła się z mostu.

Hej ty Wisło czarna rzeko, rzeko żałobnico.
Nie wypuszczaj twoje fale, kogo raz pochwyć.
Pochwyciły moje serce, porwały jak kamień...
Oddaj mi je, oddaj Wisło lub na inne zamień.

„...A pod górami, pod mostami
Przebiegnie sieć zuchwałych dróg.”

A. Puszkina

Jest taki kraj, gdzie wody rzek
Posłuszne są jak skrzypce.
Niejeden syn w tym kraju legł
I za nas i za Wisłę.

A jego brat na chwałę krwi
Przelanej w ciężkim boju,
Nad Wisły brzeg przytoczył dźwig
I pałac wznosił pokoju.

Kiedy stalowy spawał szczyt
Na Wisły brzegu lewym,
Po rzece biegły srebrne skry
Tak jak po falach Newy.

Przypomniał swój ojczysty brzeg
I dzień jak wiek daleki,
Gdy z Mickiewiczem Puszkina szedł
Brzegami tamtej rzeki.

Dzień, w którym wspólnej walki myśl —
U stóp pomnika Piotra —
Ta, która łączy ludy dziś
Ręce poetów spłota.

Dziś w wolnych krajach wolny lud
Rzeki odwracać umie
I ślepy żywioł groźnych wód
Zamieniać w światła strumień.

„Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi”.

J. Kochanowski

Oblaskawimy ciebie, Wisło!
Twój prąd skłócony zawsze z ładem
Zabłyśnie światłem, mocnym prądem,
Stanie się jasną smugą —
Iskrą!

Światło popłynie przewodami,
Aby w kopalniach mrok przenikać,
Gdy lampkę ujmie dłoń górnik,
Ujmie dojrzała róża blasku
Wyhodowaną w dniach pokoju —
A korzeń róży w nurcie twoim.

Oblaskawioną błyskawicą
Spłynieś do fabryk, hut i tkalni,
Rozpedzisz wale, tryby, osie,
I tam na zawsze się rozgościsz.
Staniesz się młodą przodownicą
Co przy milionach czuwa krosien
Z przodownicami z krwi i kości.

I odtąd wiry twojego nurtu
Będą wir wrzecion przypominają...
I odtąd barwy twojej fali
Będą przewijać się w tkaninach.

A kiedy do twych nowych brzegów
Z polowu wrócą ciężkie łodzie
I noc zagrozi drogę tratwom,
Pokonasz noc, bo w twojej wodzie
Drzemie od wieków nasze światło.

Posłuszna ręką brygadzysty
Wzniesie turbina spod zaporę
Kończany pełne strzał świetlistych
Jak zatopione gwiazdozbiory
I porozwiesza na latarniach.

Widzę jak jasność mrok odgarnia...
Widzę te światła, już są blisko —
Dłoń robotnika je roznieca...
A wtedy matka nad kołyską
Szepnie do dziecka: Wisła świeci!

...O przyniesie ujarzmięcie Wisły i jej dopływów?
Przyniesie całkowitą likwidację niebezpieczeństwa powodzi grożącej co roku około 700 tysiącom ha gruntów ornych i tak w dorzeczu Wisły i udostępnienie rzeki dla barków o pojemności do 1000 ton (ładunek pociągu złożonego z 50 wielkich wagonów towarowych) na całej jej długości od Śląska do Gdańska. Da od 5 do 8 miliardów kWh energii elektrycznej, to znaczy ilość energii która zastąpić może pracę roczną około 9 milionów ludzi. Umożliwi nawodnienie dla potrzeb rolnictwa ok. 220 tysięcy ha gruntów ornych, tak i pastwisk w dolinach Wisły, jej dopływów i Noteci...

„Za pośrednictwem ujarzmionej Wisły i jej dopływów niemal trzy czwarte naszego kraju będzie zaopatrywane w węgiel śląski, w żelazo i stal Nowej Huty, w rudy kieleckie, w cement z nadwiślańskich cementowni, w budulec z kamieniołomów Kielecczyzny w pszenicę sandomierską i lubelską, w maszyny z Warszawskiego Okręgu Przemysłowego, w produkty hodowlane Żuław, w owoce Powiśla, w przetwory przemysłu rolnego okręgu bydgoskiego itp...”

Stanisław Cieślak

(„O większy udział chłopów w planie 6-letnim”)

MARIAN SAWULA

WZYWAM DO PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI

Isz do Was list w przekonaniu, że takie listy do rodzinnej wsi powinni pisać wszyscy, którzy ją opuścili idąc do pracy w fabrykach lub do średnich i wyższych szkół.

Wy dobrze o tym wiecie, że w Polsce Ludowej ludzie opuszczający swoją rodzinę nie idą na gorsze i nie idą na niepewne.

Ziemi na zachodnim piastowskim szlaku nie brakuje dla tych, którzy ruszyli na osiedlenie. Pracę na wielkich budowach przemysłowych i w fabrykach odczuwamy dziś na wsi, jako honor i awans dla chłopów. A droga do nauki, szeroko wreszcie otwarta, to przecież spełnienie się najskrytszych, wiekowych marzeń chłopów!

Cóż więc mogą pisać ci, co wyszli z rodzinnej wsi? O swoim losie przekazać Wam zawsze wiadomości pomyślne i ciekawe. Będzie tam mowa o tym, jak się dorabiają, jak odganiają kark, czego już się nauczyli, jeszcze nauką, jakie mają osiągnięcia w pracy, jakie odznaczenia, jakie wokół nich dokonują się wielkie przemiany. Gdyby więc tylko o sobie pisali, to policzcie. Z Niegostawic po wywołaniu wyszło około 100 osób na inne ziemie, czy do prac pozarolniczych, a 36 do szkół średnich i wyższych. Niech by każdy z nich przysłał na rok tylko jeden list, byłoby ich około 140, czyli w każdym tygodniu na zebraniu gromadzkim można by odczytać 3 listy.

Powiedzcie tak z ręką na sercu, jakie to pocucie ugruntuowały się w Was pod wpływem pomyślnych wieści z tygodnia na tydzień, napływających do krajanów z różnych stron? Czy nie pocucie pewności, że rozwój naszego życia ogarnął cały kraj? Czy nie pocucie jedności z życiem Waszych krajanów, z życiem miast, fabryk, uczelni i ołkolic, gdzie oni przebywają i rozstawiają Niegostawicę swą pracą i osiągnięciami?

Otóż to — listy do krajanów u-
prytomniłyby Wam, że nasza wieś —
to nie wyspa ukryta ani też wyspa
izolowana od reszty kraju.

Pewność jutra, jaką mają Wasi
bracia w różnych stronach kraju —
to umocnienie pewności Wasze-
go jutra w Niegostawicach. A jed-
ność z rozwojem nowego życia na-
rodu, jaką odczuwacie pod wpły-
wem treści ich listów — ukazują

Wam, jak wiele wyszły już z dzia-
łań w Niegostawicach, ileście już
ciosów zadali zacofaniu i wrogowi,
ileście już zyskali dzięki władzy
klasy robotniczej w sojuszu z chłop-
stwem pracującym.

Najważniejsze jednak byłoby tu
jeszcze nie to. Najważniejsze —
to patrzeć w przyszłość. I jedność
widzieć w rozwoju, w tym co nale-
żałoby i co można zrobić u nas w
Niegostawicach, aby krajanie od
od Was również czerpali otuchę i
w waszych czynach widzieli jedność
z ich życiem, walką i pracą.

Znacie mnie. Jestem jednym z
tych 36, którzy poszli do szkół
wyższych z Niegostawic. Wiecie jak
to było w Polsce przedwójkowej.
Syn najzamożniejszego u nas go-
spodarza nie dokończył studiów,
zadusiła go gruźlica. Drugi — syn
średniaka — ukończył seminarium
nauczycielskie kosztem zagłodzenia
całej rodziny i na koniec wrócił do
ojców, jako bezrobotny. Dziś jest
nauczycielem w pełnoklasowej
szkole w Niegostawicach. Przed
wojną w czteroklasówce nie było
dla niego miejsca. Mówię o Józefie
Siwcu.

Jakaż nas dzieli przepaść od tam-
tych lat, tak jeszcze niedalekich!
Dwuhektarowy Walczak ma dziś
na studiach dwóch synów. Ja je-
stem w Poznaniu na Wyższej Szko-
le Rolniczej. Nie będę w tym liście
pisał wrzost o mojej nauce i osią-
gnięciach. Dowiedzie się i ocenić ją
poprzez to, co Wam powiem o
Waszej gospodarce w Niegostawic-
cach. Bo i to powinniście wziąć pod
uwagę, że krajanie w listach pisać
mogą nie tylko o sobie, ale rów-
nież o Was: pytać Was, radzić, o-
ceniać i krytykować. I takich li-
stów powinniście sobie życzyć jak
najwięcej.

Zgodnie z programem i charakte-
rem studiów na naszej Uczelni Rol-
niczej, często bywam na wsiach po-
znających. Za każdym razem przy-
pominał sobie Niegostawicę i po-
równuję. Oto w powiecie Środa
gromada Łękno — Wielkopolska
struktura społeczną ma podobną do
naszej w Niegostawicach, głębie nie-
porównanie gorszą, a zbory —
o 2-3 q większe z ha od przecięt-
nych w Niegostawicach. Pytałem
mnie: — A z jakich wystron? Mówi-
wie — z jędrzejowskiego powiatu,
z Niegostawic. A jakie tam zbory?

(List do chłopów z moich rodzinnych Niegostawic)

— O jakże mi trudno wówczas od-
powiedzieć! Bo sami zważcie. Po-
wiat jędrzejowski należy do czoło-
wych w woj. kieleckim; gmina Na-
warzyca do produkujących w jędrze-
jowskim, wprowadzono tu uprawę
(nieznaną przed wojną) rzepaku
na 72 ha, obszar uprawy buraka
rozszerzono 4-krotnie, tytoniu —
dwukrotnie; jest już pięć spółdziel-

niemi nie tylko rodziny ale ziemią
ojczystą, ziemią wolnego narzecze
narodu, ziemią nie pańów, nie wy-
zyskiwaczy i marnotrawców ale
pracujących chłopów, po raz pierw-
szy w historii Polski — wspólnego
spodary państwa.

Przystąpmy więc do obrachunku
— najpierw Waszych osiągnięć rol-



ni produkcyjnych. W samych Nie-
gostawicach połowa ziemi ornej —
to I i II klasa, urodzajne redziny,
miejscami przechodzące w żyzny
less — a zbory niższe o 2-3 q w
porównaniu z takim Łękem o
spłaszczonej glebie i hodowla
mniejsza w Niegostawicach.

Spróbujcie wczuć się w moje my-
śli i przeżywać, kiedy znajduję się
na poznańskiej wsi w obstrzale ta-
kich wypytanek! Cóż ja wówczas
myślę? Ze moje ukożane, rodzinne
strony mogłyby na łeb pobić wy-
niki takiego Łękna. Na naszej wspa-
nialej glebie cudów można doko-
nać. Leżą tu łobudgiem złotodajne
rezerwy. Leżą, bo moja gromada
nie podnosi kultury rolnej w nale-
żytę proporcję do żyzności gleby.
Bo w mojej gromadzie nie rozwi-
nęła się jeszcze powszechnie odpo-
wiedzialność za ziemię, która jest

W 177 gospodarstwach 100 jest małorolnych, o-
koło 70 — średniackich. Czy przed
wojną co najmniej 60 małorolnych
nie podlegało stałemu wyzyskowi i
zależności od kilku kulaków w po-
wszechnym systemie odróbek za
wypożyczenie najprostszymi nieraz
narzędzi, nie mówiąc już o koniu?
Czy, mało było Dudaków i Leśnie-
wskich, którzy musieli zadłużone i
upadające gospodarstwa sprzedawać?
Czy w pobliższych Sendowicach nie
dochodziło do otwartych bitew kla-
sowych między zrozpaczoną biedotą
a rozpanoszoną kulactwem?
Czy przed wojną nie siano prawie
powszechnie w naszej wsi ręką?
Czy pszenicy nie wysiewano nawet
„pod skibę”, przeorywając ją plyn-
ko wraz z obornikiem?

Powiecie: to już nie tamte czasy;
tamte przeminęły — bezpowrotnie.

Cóżście jeszcze zatem osiągnęli w
nowych czasach? Zmieniła się
struktura zasiewów dzięki kontrak-
tacji. Ponad 8 proc. użytków rol-
nych znajduje się pod uprawą ro-
ślin przemysłowych, nieznanych
przed wojną w Niegostawicach, jak
rzepak, len, włókniście, kapusta abi-
synska, mięta. O 6 proc. wzrosła
powierzchnia pól pszenicy i jęcz-
mienia kosztem żyta i ziemniaków,
trzykrotnie — buraka cukrowego.
Na pszenicę i buraki przed wojną
cena była niepewna, każdy urodzaj
bił w łeb chłopów, tracąc na
rynku, cofał się z uprawy.

Podnieśliście wydajność z ha
średnio około 2 q. Owieć nie hodo-
waliście przed wojną wcale. Teraz
2-4 owce w każdej zagrodzie. W
ostatnim roku (1952-1953) stan po-
głowia byłby powiększył się o 30
sztuk, trzody chlewnej o 50 (nie li-
cząc sztuk w odstawach obowiązo-
wych).

Czy to jest dużo, czy mało? W
porównaniu z „tamnymi czasami” —
dużo. W porównaniu z nowym cza-
sem — jeszcze mało!

Pogadajmy szczerze:

Od 1919 r. do 1939 zaledwie 2
gospodarzy wybudowało sobie do-
my mieszkalne z obórkami i chle-
wikami, a kilku postawiło nowe
stodoły. Po wojnie wybudowano w
naszej wsi 12 domów mieszkalnych,
24 gospodarzy postawiło nowe, du-
że stodoły, 5 chlewni i obory, 1
wzorowy kurnik i szope. Dobrze
rozumiecie, że pierwszy okres, skie-
rowany na rozwój bazy przemysłowej —
dźwigni rozwoju gospodar-
czego całego kraju, to jeszcze nie
czas na budownictwo na wsi. A
mimo to... rachujcie i porównujcie.
Rachujcie budowy o znaczeniu spo-
łecznym: porządną most na rzece
dzielącej nasze pola; mostek na ro-
wie melioracyjnym; nową szkołę;
przebudowaną remizę strażacką;
będącą w toku budowy bitą drogę
przez wieś. Rachujcie — elektryfi-
kację. Światło w domach i obejściu
gospodarskim. Stałe kino. Rozpo-
częta radiofonizacja. U dziesięciu
gospodarzy już są wielolampowe
odborniki, w szkole i świetlicy —
radio. Gazety i książki w domach,
36 osób z młodzieżą kształcącej się w
wyższych szkołach...

Oto wkład państwa ludowego w
naszą wieś. Jakiego rodzaju to
wkład? Ba bym go nazwał bronią i
narzędziem, włożonymi w Wasze rę-
ce, abyście mogli więcej osiągnąć. Ja

był go nazwał strumieniem światła,
przy pomocy którego możecie spła-
kać wszelką ciemnotę i gnuśność.
Dane więc zostały Niegostawicom
warunki, broń i nauka, aby rozwi-
nęły się na miarę naszych, ludo-
wych czasów.

*

A teraz o Waszych niedomaga-
niach.

Któż z Was nie życzyłby sobie
wysokich zbiorów zboża? Wszyscy.
Ale prawie połowa gospodarzy nie
wykonuje w Niegostawicach pod-
orywek, co powoduje zachwaszcze-
nie i wysychanie gleby. Prawie po-
łowa chłopów nie stosuje w terminie
wczesny orzek pod żyto, przez co
dopuszczają do „osiadania” gleby w
czasie wschodów i do osłabienia lub
niszczenia roślin. Iu w późniejszym
terminie zabiega o wół Cambela,
który by utraconą szansę wyrów-
nał?

Prawie zupełnie zaniedbujecie tak
ważny zabieg agrotechniczny, ja-
kim jest wiosenne włożowanie.
Za wolno i za słabo podnosicie ho-
dowlę bydła, a z nią wzrosła by
ilość obornika. Jak przeprowadzacie
orkę zimową? Rozumiecie i docie-
nacie w rozmowach jej znaczenie.
A w praktyce? Tacy jak Kałziński,
Kilian, Kalisz, Polczyński a z nimi
prawie połowa chłopów w gromadzie,
którzy mają jednego konia lub dwa,
ale siabsze, na opornych redzinach
niegostawickich stosuje orkę zi-
mową za płytko, a w mniej sprzyja-
jących warunkach jesiennych w
ogóle zaniedbuje. Potrzebny Wam
traktor. Nie chodźliście do POM-u
ale teraz, kiedy traktor sam zawi-
tał i kraje pola nowozalożonej spół-
dzielni, powinniście zawrzeć umowę
z POM-em.

Jaki jest wynik nieostanowienia
wymienionych tu metod? A taki, że
u przodującego rolnika Sokoła
pszenica — ostka (nowo wprowa-
dzona i ponoć „nie stosowana dla na-
szej redziny”) wydała 26 q z hekta-
ra, a u jego sąsiada, Łochowskiego
na tej samej glebie — 13 q.

Któż z Was nie życzyłby sobie w
oborze kilku krów mlecznych?
Wszyscy. Ale — 30 ha łąk i 8 ha
pastwisk — to mała baza paszowa.
A jeszcze mniejsza, skoro łąki nie
są uprawiane, nawożone i pielęgn-
owane. Czy Walczyście o rozszerze-
nie bazy paszowej? Przecież zaled-
wie kilku chłopów sieje poplonu,

(Dokończenie na str. 2)

ZBIGNIEW SOŁUBA

W INTERESIE NARODU

Ogół społeczeństwa naszego kraju, a nie po prostu myślenie duchowe, wszyscy, którzy pod sztandarami Frontu Narodowego zespalały swe twórcze siły w pracy dla dobra ojczyzny — pragną normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem. Toteż treść ogłoszonych przed kilku dniami oświadczeń Rządu i deklaracji Episkopatu przyjęta została przez polską opinię publiczną ze zrozumieniem i uznaniem.

Spółeczeństwo nasze, rzecze wiary i duchow. enstwa, z niepokojem obserwowały poczynania reakcyjnych elementów hierarchii kościelnej, niejednokrotnie ostrzeganych przez władzę ludową przed nadużywaniem swych stanowisk dla celów wrogich narodowi. Złaskazca w obliczu wielkiej nagłoni śmierci wrogów Polski na nienaruszalność granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, społeczeństwo nasze oczekiwało opamiętania się ze strony arcybiskupa Wyszyńskiego. Tymczasem nie tylko nie uczynił on tego, lecz akt Porozumienia usiłował przekształcić w parawan dla rozwijania akcji, która stanowiła faktyczną pomoc dla neohitlerowskich rewizjonistów.

„Kościół katolicki — czytamy w akcie Porozumienia między Kościołem i Państwem — potępił zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwałacząc będzie również zbrodniczą działalność band podziemnych i będzie pętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej”.

Mimo tego zobowiązania, arcybiskup Wyszyński nie napomniał szeregu zdemaskowanych zbrodniarzy, którzy szatę duchową wykorzystywali do brudnej spiewgiewskiej roboty, którzy uczestniczyli w bratobójczych mordach. Nie ożwał się głos potępienia z jego strony, gdy, znany ze swej prohitlerowskiej postawy w okresie okupacji, biskup Adamski wystąpił w październiku roku ubiegłego z dywersyjną akcją na Śląsku, aby wbić klin niezgody między wierzącymi a niewierzącymi. I wówczas, gdy proces Lełity odsłonił przed opinią publiczną w całej ohydzie klimat sprzyjający zbrodni w Kurli Krajońskiej, kierownictwo Episkopatu zdobyło się tylko na ogólnikowe oświadczenie. Nie potępiono w nim szpiegów w duchownych szatach, nie było nawet zapowiedzi kary kościelnej na nich.

Nawet wobec zbrodni ujawnionych na procesie Kaczmarka, arcybiskup Wyszyński ani jednym słowem nie potępił przestępstwa, a swoją postawą podsyłał szkalującą ustrój ludowy akcję, prowadzoną przez wroga radiostacji.

Sabotowanie i łamanie przez arcybiskupa Wyszyńskiego zasad Porozumienia w stosunku do sprawy stabilizacji administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, nie mogło nie wywołać oburzenia ogółu wierzących. Takie bowiem stanowisko służyło interesom hakatystów w fioletach — rewizjonistom neohitlerowskim w rodzaju znanego polakożercy kardynała Fringsa.

W tych warunkach postawa dotychczasowego kierownika Episkopatu stanowiła zapórę dla normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem. Stąd wpływa decyzja Prezydium Rządu, które zgodnie ze swymi uprawnieniami zakazało ks. Wyszyńskiemu pełnienia funkcji

związanych z dotychczasowymi jego stanowiskami kościelnymi.

Deklaracja Episkopatu, w której odgrada się on od zgubnej linii dotychczasowego swego kierownika — społeczeństwo nasze chce przyjąć jako gotowość pełnego i lojalnego wykonywania zobowiązań, wynikających z Porozumienia.

Oświadczenie Rządu w związku z deklaracją Episkopatu wynika z konsekwentnego stosunku władzy ludowej do spraw kultury religijnej i wiary, do wolności sumienia. Każdy w Polsce wie, iż Państwo Ludowe zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania, a Kościołowi swobodne wypełnianie funkcji religijnych. Poręcza to najwyższe prawo narodu polskiego — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Potwierdzają to zresztą fakty.

Rząd nasz świadczy na budowę i odbudowę kościołów. Na budownictwo świątyni przeznaczane są pozycje w państwowym planie inwestycyjnym. Tylko na kościoły warszawskie Naczelna Rada Odbudowy Warszawy wydatkowała w 1952 r. 2.710.000 złotych, a w roku bieżącym — 1.900.000 złotych. Wyrazem troski o świątynię jest opieka konserwatorska Ministerstwa Kultury i Sztuki, która objęto 4.341 kościołów. Widomym stosunkiem Państwa Ludowego do spraw kultury religijnej są otwarte, rozbrzmiewające śpiewami i grą organów kościoły we wszystkich zakątkach kraju.

A spójrzmy na wystawy księgarń i sklepów z dewocjonaliami. Ukazują się tam coraz nowe pozycje z dziedziny historii Kościoła i nauk teologicznych oraz historię biblijną, i katechetyczne podręczniki szkolne.

Rodzice mają swobodę wychowywania dzieci w wierze katolickiej, w prowadzonych przez siostry zakonne przedszkolach i domach dziecka. Na uniwersytetach kraju działają wydziały teologii, a w Lublinie rozwija się praca naukowa Katolicki Uniwersytet Lubelski.

O tym wiedzy i pamiętają rzecze wierzących. Wiedzą również o tym, że normalizacja stosunków między Kościołem i Państwem przyczyni się do zespolenia naszego narodu. I dlatego złudne są rachuby wrogów Polski. Mylą się rycerze obozu wojny jeśli liczą na to, iż przy pomocy swych zamaskowanych agentów uda się im podważyć jedność narodu, skupionego wokół Rządu ludowego pod patriotycznymi sztandarami walki o pokój i o rozkwit naszej Ojczyzny.

LOUIS ARAGON

tłumaczył Roman Kołonecki

POETA — SWOJEJ PARTII

Partia mi przywróciła i pamięć i wzrok
Nie wiedziałem — co nawet dziecku już wiadomo —
Ze mam serce Francuza i krew tak czerwoną
To tylko wiedział noc jest mroczna jak sam mrok
Partia mi przywróciła i pamięć i wzrok

Partia mi przywróciła epopei zmysł
Widzę ot Roland w róg dmie ot Joanna przedzie
Wiem że czas nasz znów era bohaterstwa będzie
Najprostsze słowa są jak mieczy szcęk i błysk
Partia mi przywróciła epopei zmysł

Partia fładze francuskiej przywróciła blask
Partio za twe nauki dzięki ci o dzięki
Od tamtej pory w rymach każdej meji piosenki
Dźwięczy miłość ból radość gniew każdego z nas
Partia fładze francuskiej przywróciła blask

PAWEŁ LESZAK

FRANCUZI NIENAWIDZĄ OKUPANTÓW

Sprytni businessmeni zacierali ręce z radości, że nareszcie udało im się pozbyć wielu leżących na składzie towarów, na których nie sposób było znaleźć nabywców w USA. Ale masy ludowe Francji ze zdumieniem spoglądały na fatalne dla nich skutki szumnie reklamowanej „pomocy”. Gdy wyroby amerykańskie zaczęły zapełniać półki w sklepach, wiele towarów rodzimych produkcji zostało pozabawionych swego tradycyjnego, wewnętrznego rynku zbytu. W rezultacie, fabryki zaczęły zamykać się jedna po drugiej. Na wsi francuskiej zaś, która z braku rąk robotniczych musiała zawsze sprowadzać z zagranicy setki tysięcy robotników

gdzie nie ma takich wygodnych pomieszczeń, buduje się specjalne komfortowe wille dla Amerykanów. Obcy okupanci korzystają i pod wieloma innymi względami z uprzywilejowanej sytuacji. W miejscach dużych skupisk wojsk USA każdy pociąg ma parę wagonów drugiej klasy, dostępnych wyłącznie dla okupantów. Jeżdżą oni sobie luzno i wygodnie, podczas gdy w pozostałych wagonach Francuzi — cywile jak i wojskowi — stłoczeni są, jak śledzie w beczce.

Słynne kąpielisko Cannes nad Morzem Śródziemnym wygląda dziś, jak okupowane miasto. W pobliżu brzegu kołysze się tam stale tuzin krążowników i torpedowców o gwał-

norodne formy oporu ludu przeciw okupacji amerykańskiej. Murzy koszar i mieszkań Amerykanów, szosy i chodniki w ich pobliżu pokrywają się wioząc wielkimi napisami, wyrażającymi wole narodu francuskiego, by okupanci wynieśli się precz. Gdy jeżdżą w wojskowym aucie zaborcy opuszczają na ulicy na kilka minut wóz, po powrocie stwierdzają, że wymalowany na samochodzie napis „US Army” zamienił się w „US go home”.

Po całym kraju krążą anegdoty o przykrych dla Amerykanów incydentach. W wielu miejscowościach zaocznie smakosze, wybierając się do cudzych sadów po owoce, atakowani przez psy, musieli ratować się ucieczką w postrzępionych spodniach. Na drogach wokół swych skupisk Amerykanie znajdują mnóstwo gwóźdźi i kawałków szkła. To sprawia, że opony samochodów okupantów raz po raz pękają co doprowadza supermanów do bezradnej wściekłości.

Na paryskim przedmieściu Suresnes kierowana przez bogatą Amerykankę limuzyna przewróciła raz na ulicy operującej się o chodnik rower robotnika. Dziesiątki gospodyń, które stały wówczas w kolejce przed pobliską piekarnią, urządziły turystyczną demonstrację, krzycząc hurmem „U.S. go home”. Purpurowa ze złości przedstawicielka dola-rowego moarstwa szybko opuściła to miejsce.

Obok spontanicznych wyrazów protestu, przeciw okupantom, wzmagają się również zorganizowana akcja mas ludowych. W prowincji Pizardie w wielu miejscowościach powstały kierowane przez lokalnych burmistrzów „Komitety Obrony Przed Okupacją”, łączące w swym gronie szeroki wachlarz opinii publicznej. W mieście Novant, departamentu Moselle, uczestnicy pochodu z okazji francuskiego święta narodowego 14 lipca, nie chcieli ruszyć z miejsca, póki sztandar USA nie zostanie zdjęty z gmachu magistratu. W obliczu groźby demonstrantów, że zerwą i zapalą flagę amerykańską, reakcyjne władze musiały ją usunąć.

Na demonstracjach robotniczych w dużych miastach często paradowały kulty okupantów, które są po całej drodze ośmieszane przez patriotów francuskich, nienawidzących amerykańskich zaborców. Na wielu zebraniach robotniczych i chłopskich uchwała się często rezolucje przeciw okupacji formalnie nie zawisłej w Francji.

Walka przeciw przekształcaniu Francji w kolonię USA jest częścią walki narodu francuskiego o wolność, o pokój, o niepodległość narodową.

Przez długi czas szerzono u nas legendę, że Ameryka jest swego rodzaju filantropem, który rzekomo poświęca się miłości bliźniego i czyni wielkie przysługi ludom. Wilson, Hoover i inni zachłani imperialiści przybierali w legendach tych postacie jakichś apostołów i dobroczyńców ludzkości.

Naród francuski i narody innych krajów Europy Zachodniej przekonują się teraz na własnym smutnym doświadczeniu, jak dalekie są te legendy od rzeczywistości. Przez owczą skórę narody te ujrzeli wilka. Atak Waszyngtonu na suwerenne prawa narodów, oraz wyczerpywanie stacji wojny w Europie Zachodniej żołnierzy amerykańskich otwierają oczy milionom ludzi. Nawet ci, którzy do niedawna sami wierzyli w rzekomo dobroczynność polityki zagranicznej kraju dolara, widzą teraz jaką groźbę imperializm amerykański przedstawia dla ich wolności i szczęścia, dla pokoju w świecie.

Toteż we wszystkich krajach Europy Zachodniej rolega się dziś okrzyk „U.S. go home” — wynoście się precz, Amerykanie, i zostawcie nas w spokoju. Paweł Leszak



Pochód ludowy w Paryżu. Przebranego za amerykańskiego żołnierza uczestnika pochodu — zebrani na ulicach mieszkańcy powitali śmiechem.

ków rolnych, pojawił się milion „zbędnych ludzi”.

Nie poprzestając na tym, samowładnie opiekunowie usiłowali wmówić narodowi francuskiemu, że obóz pokoju i socjalizmu zagraża rzekomo jego bezpieczeństwu. Zależeli zatem powrót wojsk USA. Reakcyjni politycy i publicyści francuscy, hojnie opłacani przez monopol amerykański, kiwali poważnie głowami i zapraszali dolarowych żołdaków, by wracali z powrotem na gościnną ziemię Francji. I wbrew głośnym protestom wzbudzanej opinii publicznej, do portów francuskich zaczęły przybywać transporty umundurowanych supermanów.

Żołnierzy amerykańskich spotyka się dziś niemal we wszystkich zakątkach Francji. W miastach garnizonowych obce wojska zajęły liczne kosza. Niektóre okręgi kraju przekształciły się dostownie w pola ćwiczeń wojsk USA. Tak np. w jednej tylko prowincji Pizardie buduje się obecnie 80 lotnisk dla samolotów wojсковych Stanów Zjednoczonych. Niektóre z nich zajmują po 600 i więcej hektarów. W wielu wypadkach konfliktuje się ziemię chłopską na terenach przeznaczonych dla tych lotnisk.

Francja cierpi wskutek strasznego kryzysu mieszkaniowego. Lwia część zniszczonych podczas ostatniej wojny domów nie została dotychczas odbudowana. W wielu miastach, jak Rouen, Havre, Caen i innych, spory osadek ludności gnieździ się już od 9 lat w piwnicach ruin, w norach i nie ogrzewanych barakach. Przebywające we Francji wojska zaocznie nie odczuwają jednak braku mieszkań. Dla nich zarezerwowano najpiękniejsze i najwygodniejsze hotele. Dla użytku oficerów amerykańskich i ich rodzin oddano też znaczny część luksusowych hoteli i pensjonatów w głównych letniskach i uzdrowiskach kraju. A tam

dziesiątych flagach. Lufy dział okrętowych skierowane są na miejscową plażę. W dzielnicach handlowych Cannes spotkać na każdym kroku napisy, szyldy i transparenty w języku angielskim. Podpici marynarze-Jankesi włóczą się tam wciąż w towarzystwie prostytutek, zacieplając przechodniów i zabawiając się strzelaniną. A gdy nadchodzi dzień święta amerykańskiego, sztandary narodowe USA powiewają z francuskich gmachów publicznych zarówno w Cannes, jak i w innych miejscowościach, gdzie skoncentrowane są wojska Wall Street.

Zagraniczni goście nudzą się często. Dla rozrywki organizują więc różnego rodzaju awanturcze hece, uroczajone czasami użyciem broni. Żołnierze nieczym gangsterzy często przeprowadzają zmotoryzowane najeżdzy na okoliczne sady, ogalając je z owoców. Tu i ówdzie oficer amerykański zajeżdża ze swą żoną lub kochanką do jakiegokolwiek zagrody chłopskiej, gdzie bez pozwolenia wybiera sobie najpiękniejsze okazy warzyw, odnosząc je do swego samochodu. W wypadku protestu ze strony pokrzywdzonego gospodarza, oficer wymusza rolnikowi od gburów i grozi mu zacyzając rewolwerem.

Wszystko to wywołuje ogromne oburzenie francuskich mas ludowych. We wszystkich zakątkach Francji rozlega się dziś podchwytane przez miliony patriotów hasło „U.S. go home” — Amerykanie, wracajcie do domu! Powszechne to hasło, powtarzane przez ludzi o różnych poglądach politycznych, znajduje odbicie również w prasie. Wiele gazet demokratycznych zaprowadziło specjalną rubrykę „US go home”, dającą informacje o nadużyciach armii okupacyjnej i o walce ludu przeciwko niej. Najlepiej zadokumentowana jest tego rodzaju rubryka w dzienniku „Humanité” — centralnym organie Komunistycznej Partii Francji. Rubryka ta, opierająca się na materiałach nadsyłanych przez korespondentów z całego kraju, ma — jako nagłówek — rysunek, przedstawiający symbolizującą naród francuski Mariannę, piszącą na murze „go home”.

Rubryka w „Humanité” daje obraz wzrastającego i przybierającego róż-

TOMASZ ATKINS

Najgorsi w klasie

Sprawy międzynarodowe

Matematyka i geografia to przedmioty, które obowiązują w każdej szkole, nawet w najniższych klasach. Także w szkołach amerykańskich. I z pewnością ludzie, którzy dziś kierują polityką Stanów Zjednoczonych, kiedyś za młodu uczyli się zarówno matematyki jak i geografii. Ale sęk w tym, że nauczyli się niewiele.

Bo oto na bieżącej sesji ONZ dzieje się rzeczy, które byłyby zabawne, gdyby nie dotyczyły rzeczy tak poważnych, jak sprawa wojny i pokoju na Dalekim Wschodzie. Oto panowie dyplomaci amerykańscy postanowili zignorować prawa geografii i wykreślić z atlasów największy kraj świata — Chińską Republikę Ludową. Dla nich Chińska Republika Ludowa, zamieszkała przez 500 milionów ludzi, po prostu nie istnieje, odmawiają jej więc prawa udziału w ONZ.

Jest to decyzja zrozumiata z punktu widzenia interesów imperializmu amerykańskiego. W latach 1945—48 Stany Zjednoczone próbowały już narzucić swą wolę narodowi chińskiemu i... zostały smutnie przegrane z ręką chińską. Ostała im się jeno wyspa Tajwan (Formosa), na której schronił się niefortunny zdrajca Czang Kai-szek... Cóż więc prostszego jak uznać Tajwan jako państwo chińskie, a zbankrutowaną klikę kuomintangowską Czang Kai-szeka jako przedstawicielstwo narodu chińskiego. A, że w ONZ Stany Zjednoczone dysponują ciągle jeszcze większością głosów (same kraje Ameryki Łacińskiej to 20 głosów posłusznego dyktatora USA) nie trudno przysłać Stanom Zjednoczonym przeformować ten nierealny punkt widzenia.

Co innego jednak papierowa uchwała, a co innego rzeczywistość. Czyż przez sam fakt, że Stany Zjednoczone nie dopuszczają Chińskiej Republiki Ludowej do obrad w ONZ, Chińska Republika Ludowa przestaje istnieć, przestaje rozwijać się? Czyż niedygi karzeł z Formozy może przestąpić olbrzymi naród chiński, który z każdym dniem rozbudowuje kraj w jedną z największych potęg świata?

Nonsens takiego twierdzenia jest oczywisty, jak oczywiste jest fiasco tego rodzaju awanturcznej, nie liczącej się z rzeczywistością, polityki amerykańskiej. Ludzie, którzy kierują polityką Stanów Zjednoczonych przypominają konie, którym zakłada się klapy koło oczu, aby nie dostrzegały widoków, które mogłyby wzburzyć w nich popłoch. Z tym, że politycy amerykańscy sami sobie te klapy na oczy zakładają i sądzą, że jeśli uporczywie nie zechcą dostrzegać zmian zachodzących na świecie, to zmiany te przestaną być dla nich niebezpieczne.

Dotyczy to nie tylko Chin, które z pionka w grze wielkich mocarstw same stały się wielkim mocarstwem. Dotyczy to również wszystkich innych krajów Azji, które przestają być statystami na arenie międzynarodowej i coraz śmielej prowadzą własną, samodzielną politykę. Na uszytko co się dzieje w Azji, a co nie odpowiada woli amerykańskich imperialistów, Stany Zjednoczone mają jedną receptę taką samą jak w sprawie Chin — wykreślić z atlasów geograficznych. A, że całą Azję wstrząsa wulkan ruchów narodowo-wyzwoleńczych, że we wszystkich

niemal krajach Azji zachodzą zmiany, które imperialistom podobać się nie mogą — w rezultacie Stany Zjednoczone gotowe są do wyznaczenia z mapy świata prawie całego kontynentu azjatyckiego.

Nie jest to bynajmniej przesadzone. Na obecnej sesji ONZ mają się odbyć wybory uzupełniające do Rady Bezpieczeństwa i Stany Zjednoczone proponują, aby przeszło miliard mieszkańców Azji reprezentował w Radzie Bezpieczeństwa najmniejszy z jeden z najbardziej zafolowanych krajów azjatyckich, półtora miliona mieszkańców liczący Liban. Tu już jest kłopot nie tylko z geografią, ale i z matematyką. Czyż może bowiem ktoś, kto jeszcze nie zupełnie został pozbawiony rozsądku, uznać Liban i tylko Liban za głos narodów całej Azji?

Nie Liban i nie Czang Kai-szek, ukrzykujący się pod osłoną amerykańskiej floty na Tajwanie, decydując będą o tym, jaka droga pójdą narody Azji. O tym zdecydowały już Chiny Ludowe, których wspaniały przykład jest natchnieniem dla wszystkich ludów kontynentu azjatyckiego. Mogą Stany Zjednoczone drogą zakulisowych machinacji nie dopuszczać Indii do udziału w konferencji dla uregulowania problemu koreańskiego. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że 300 milionów Hindusów nienawidzi imperialistów amerykańskich, a w sprawie Korei zajmują stanowisko broniące słusznych praw narodu koreańskiego przeciwko zaborczym, wojennym planom Stanów Zjednoczonych.

Jeden rzut oka na niesfalszowaną mapę świata mówi, że w całej Azji gruntu pali się pod nogami imperialistów i to nie tylko amerykańskich, ale również angielskich — na Malajach, francuskich — w Indochinach, holenderskich — w Indonezji. Prosty rachunek mówi, że co drugi człowiek na świecie mieszka w Azji — że potęga zbudzonych ludów Azji jest nie do pokonania.

„Ochodzący w przeszłość stara Azja, której udziałem był beznadziejny ucisk i której narody użamknięte były przez siły obce” — mówił na uroczystym przyjęciu delegacji koreańskiej na Kremlu przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Georgij Malenkow. Ten „wielki proces odrodzenia narodów Wschodu” — mówił dalej Malenkow — stanowi jedną z najważniejszych cech naszej epoki i otwiera wspaniałe perspektywy dalszego rozwoju całej współczesnej cywilizacji”.

Tego wielkiego procesu dziejowego nie są w stanie wstrzymać siły zbrojne państwa imperialistycznych. Uczy tego historia niedawnych walk w Korei, kiedy przeciw małowemu narodowi azjatyckiemu Stany Zjednoczone wystąpiły groźbą swoich sił zbrojnych popartych pomocą 15 innych państw. Uczy tego historia niefortunnej próby opanowania Wietnamu przez imperialistów francuskich, uczy tego historia fiaszka amerykańskiej interwencji w Chinach w latach 1945—48.

Ale coż ludzie, którzy kierują polityką Stanów Zjednoczonych musieli za młodych lat być najgorszymi uczniami w klasie. Nie poznali praw geografii, nie pojęli prawideł matematyki, nie nauczyli się także niczego z doświadczeń historii.

Tomasz Atkins

WZYWAM DO PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

nie mówią już o przed- i międzyplonach. A kiszonek nikt nie zaprawia.

Jaki jest Wasz stosunek do kontraktacji? Weźmy, jako przykład, len włóknisty. Przed kilku laty zaczęliście go kontraktować. Doświadczenie wykazało jednak, że na rodzinach len włóknisty nie udaje się. Wasz wniosek? Zarzucić uprawę. Tyje wymyśliła „gospodarska głowa”. Było to myślenie wcale nie gospodarskie — gnuśne i wąskie. Przecież za rzeką macie glebę saposowaną, przepuszczalną i z dostateczną zawartością próchnicy. Oto doskonałe pole dla plantacji lnu. I most macie przez rzekę...

Czy z ółwkiem w ręku kalkulujecie dochody, płynące z kontraktacji? Czy przeprowadzacie narady gromadzkie, na których każdego można by przekonać — bo rachując:

Koczaj Ignacy zakontraktował na 1953 r. 0,2 ha buraków cukrowych, 0,2 ha mioty, 0,5 ha koniżyny na ziarno, 0,2 ha lucerny na ziarno, 0,6 ha pszenicy i 0,25 ha ziemniaków. Razem pod kontraktację dał 2 ha. Z tego tytułu mógł zakupić 11 g nawozów sztucznych i otrzymać 2000 zł bezprocentowej pożyczki na kupno nawozów i ziarna do siewu. Po rozliczeniu się z państwem otrzyma 10.000 zł gotówką, będzie mógł nabyć po cenie taniej 100 kg kukru i za terminową odstawę otrzyma premię w wysokości 10 proc.

Czego ten przykład dowodzi? Że 1 ha w kontraktacji daje 5000 zł, tzn. daje wyższy dochód od dobrego nawet zbioru pszenicy.

Wyliczyłem część tylko głównych grzechów. Grzechem bowiem nazwać można zaprzeczanie u większości chłopów w naszej wsi 13 g pszenicy na każdym hektarze, grzechem nie rozszerzanie kontraktacji, która daje najwyższy dochód, grzechem — nie rozwijanie bazy paszowej, podstawy dla hodowli bydła — fundamentu dochodowości gospodarstwa.

Łatwiej teraz zrozumiecie, dlaczego milczę w poznaničkih wsiach. Boję się, abym nie dopytał się przymówek: „Jaki tam u Was w Niegosławicach chłopci mają honor? Co oni noszą na karkach zamiast głowy? Po jakimu kochają Ojczyznę?”

Czas wziąć nowy kurs w Niegosławicach! Są tu przecież przodownicy, jak Sokół, Pajak, Koczaj, Grębosz, Odrobiniński... Powstała też spółdzielnia produkcyjna.

Zjazd Szczeciński wezwał wszak przodujących chłopów do nowych zadań. Stańcie się organizatorami powszechnie podnoszonej wydajności w gromadzie. Stwórcze warunki żywej i codziennej współpracy między nowozałożoną spółdzielnią a całą wsią. Przybliżcie ku sobie Gminną Radę, zobowiążcie ją do opieki i pomocy.

Czekam na list z Niegosławic, Czekają czytelnicy „Wsi”.

Marian Sawula

TADEUSZ PAPIER

POGRZEB MAGDY



rys. B. Horka

Stara Magda była krewną Koselarczy. Ale Koselarze uświadomili sobie w całej wyrazistości dopiero po jej śmierci. Któręś niedzieli, po południu, przyszedł do nich Szymon Jagusztyn i powiadomił ich o tym.

— Ano, pomarło się jej...
— Usposokła się już! Nie będzie więcej cierpieć...
— Bodaj tak! Życie!... Człowiek je, śpi, pracuje, i nie wiadomo kiedy przyjdzie się zabierać...
— Stara już była! Czas na nią! Dziadek Jakub stęknął:
— Stara, powiadasz? A cóż to? Nie mogłaby jeszcze trochę pożyć?... Oddychał ciężko, niespokojnie. Rozzalił się:
— Człowiek nawet nie miał czasu zajrzeć do niej. Ano przyjdzie się do Maćkowskiej za tym, za o-wym, pogada, a na starą nikt nie zwróci uwagi... Krzątało się to stale i tylko wymyślania zbierało...
— Jak każdy, kto służy u drugiego...

Smierć miała Magda lekka. Rano w niedzielę uśpiała na ławeczce przed domem. Dzień był ciepły. Pszczoły bzyczały po ogródku, bo Maćkowska wystawił stare ramki, na których perliły się jeszcze kropki miodu.

Gospodyni szykowała się na sumę do kościoła. Pastuch, syn Frąckowej, nie przyszedł dzisiaj do krow. Zazwyczaj niedzielną dopołudnia miał wolne, Magdzie więc wypadało pasanie krow. Ta czynność spadała na jej barki w niedzielę i święta. Dzisiaj jednak czuła się tak słabo, że nie mogła kroku zrobić.

Szymon, który siedział do stajni, zauważył z troską:
— Nie położysz się?
— E... nie... Zdręmadłam się trochę... Popatrzyć chciałam na św... zmorzył mnie...
— Patrzcie! Patrzcie! Ładnie dzieje się!
— A jakże!
— Magda! — dał się słyszeć nagle piskliwy głos Maćkowskiej.
— A co? — odrzekł krótko Szymon. — Pali się?
— Nie widziałeś gdzie Magdy? — darta się w dalszym ciągu Maćkowska. — Krowy by popasła!

Stara chciała się zerwać z ławki, ale stęknęła i chwyciła się za serce.

— Siedźcie! — nakazał ostro Szymon i zawołał głośno w kierunku ogrodu, skąd dochodził głos Maćkowskiej: — Czekać! Ja już załatwię!

Chciał zaprowadzić Magdę do domu, ale ta uparła się.

— Jeszcze trochę posiedzę... i pójdę... Bóg zapłać, synku!

— No! Odpoczywajcie! Krowy popasie Zośka!

Wieczorem znaleziono Magdę martwą. Szymon zastał ją w takiej samej pozycji jak przed południem. Głowę miała wspartą o ścianę, usta rozchylone, oczy rozwarte szeroko, wpatrzona w niewidzialny, czarny świat.

Pogrzeb był wyznaczony na środę rano. Ludzi zebrała się garstka. Przyszli Koselarze, Wrony, Zgorzelakowie, stary Graca i rówieśnik Magdy, bezzębny Bożkowski.

Na cmentarzu Maćkowski chciał szybko załatwić się z ceremoniami, ale kobiety poczęły wolać:

— Otworzyć trumnę!
— Otworzyć!
Maćkowski skrzywił się i odszedł na bok. Jakub i Wrona podwazyli wielko i oczom ludzi ukazała się żółta, pomarszczona twarz z zacienionymi surowo ustami. Chude, żyłaste ręce, skrzyżowane na piersiach, trzymały obrazek i krzyżyk. Stara Wronina, która przywlokła się aż na cmentarz, poczęła zawodzić. Którąś z kobiet zawtórowała jej płaczliwie. Żalobny śpiew pomieszał się z płaczem i szepcaniem ludzi.

Jakub miał również zacerwienie na powieki. Spojrzał na leżącą Magdę i szarpnął za rękaw Szymona.

— Wstydu nie macie!
— A coż takiego?
— No zobacz! — szwuszczał stary.
— Tyś lat służyła i nawet butów pożałowaliśmy! Takie trepy jej założył...
— E... pleciecie! — jękał się Szy-

mon. — Moja żona zakładała jej nowe buty...

— No to popatrz!

Szymon rozzągnął ludzi i pochylił się nad trumną na twarz wystąpiła mu ceglasta plama.

— No co? — nacierał stary.

Już i wśród ludzi zaczęły się szepty:

— Patrzcie! Jak to ją wyprawili!

— Starą zapaskę ma na sobie...

— Ho! ho!

— Ale się wykosztował... Już i zięć nie pomógł...

— Jeden wart drugiego...

— Biedna ona... Cześć życie tyrała...

— Znadnego spoczynku...

— I taki koniec!

Maćkowski odwrócił się zgorzno-

ny.

— Cmentarz! — rzucił upominająco.

— Zarobiłeś na Magdzie? Mało ci było za życia, to jeszcze po śmierci?

— Komunista! — syknął Maćkowski.

Olszowy przy pomocy Jakuba, Skowrona i Sali poczęł spuszczać trumnę do dołu. Frąckowa wytarła oczy i szepnęła:

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szymon! Do koni! — krzyknął zza muru Maćkowski.

— Ale Jagusztyn udął, że nie słyszy. Wmieszal się pomiędzy ludzi i szedł ze zwieszoną głową.

— Szymek! — wołała Maćkowska.

Jagusztyn machnął ręką i nie odpowiedział. Stary Jakub zaczęł go:

— Cóż to? Nie jedziesz?

— A bodaj to! Nie jęde!

„Pewnie mu tam nie lekko, u teścia” — pomyślał stary, „A komu zresztą lekko! Frąckowej? Zgorzelakowi? Koselarzom?”

Szli jakiś czas w milczeniu myśląc o swoich sprawach.

Życie Frąckowej układało się podobnie — i kto wie, czy nie taki sam koniec ją czekał? Ostatnio Maćkowski coraz wyraźniej zaczął pomyślać, czy by nie chciała przyjść do niego na stałe?

— Ale znowu z drugiej strony Wrona jej podpowiadała, że chętnie ją przyjmą do spółdzielni. A tam życie inne. Dodać pójdę? Co wybrać? Oj, życie! Życie!

Rzuciła ze złością do Szymona:

— Dusisz go! Nawet po śmierci starej nie darował... Na posmiewisko ludzkie...

— Ja to rządę gospodarką?

— A kto? — zapytał chytro stary Jakub. — Przecież Maćkowski zapisał ci połowę...

— A jakże! Zapisał...

— Czyżby oszukał? — nacierał chytro dziadek. — No, powiadam, jacy to ludzie...

— Idźcie do diabła! — burknął Szymon. — Zapisał, wiadomo... W gminie... ale do rejestru nie skory...

— Rozdziel! Zrobił! Niby ty połowę i on połowę?

— Mają skup mniejszy... Takim zawsze dobrze... — stęknął Zgorzelak.

— Nie skrzywdzi cię chyba? — dorzucił dziadek.

— Piersioknie życie! — mruknął w odpowiedzi Szymon i umilkł zaspionym.

— Nazajutrz całą wieś obiegła wiadomość, że Szymon pobłsił się z teściem. Podobno stary wyrzucił mu zachowanie się na cmentarzu. Szymon uniósł się gniewem, potarosił trochę Maćkowskiego, rozbił krzesło o podłogę i całą noc spędził poza domem. Spał w ogrodzie, czy też na polu pod kopką konicznej.

Tadeusz Papier

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szymon! Do koni! — krzyknął zza muru Maćkowski.

— Ale Jagusztyn udął, że nie słyszy. Wmieszal się pomiędzy ludzi i szedł ze zwieszoną głową.

— Szymek! — wołała Maćkowska.

Jagusztyn machnął ręką i nie odpowiedział. Stary Jakub zaczęł go:

— Cóż to? Nie jedziesz?

— A bodaj to! Nie jęde!

„Pewnie mu tam nie lekko, u teścia” — pomyślał stary, „A komu zresztą lekko! Frąckowej? Zgorzelakowi? Koselarzom?”

Szli jakiś czas w milczeniu myśląc o swoich sprawach.

Życie Frąckowej układało się podobnie — i kto wie, czy nie taki sam koniec ją czekał? Ostatnio Maćkowski coraz wyraźniej zaczął pomyślać, czy by nie chciała przyjść do niego na stałe?

mon. — Moja żona zakładała jej nowe buty...

— No to popatrz!

Szymon rozzągnął ludzi i pochylił się nad trumną na twarz wystąpiła mu ceglasta plama.

— No co? — nacierał stary.

Już i wśród ludzi zaczęły się szepty:

— Patrzcie! Jak to ją wyprawili!

— Starą zapaskę ma na sobie...

— Ho! ho!

— Ale się wykosztował... Już i zięć nie pomógł...

— Jeden wart drugiego...

— Biedna ona... Cześć życie tyrała...

— Znadnego spoczynku...

— I taki koniec!

Maćkowski odwrócił się zgorzono-

ny.

— Cmentarz! — rzucił upominająco.

— Zarobiłeś na Magdzie? Mało ci było za życia, to jeszcze po śmierci?

— Komunista! — syknął Maćkowski.

Olszowy przy pomocy Jakuba, Skowrona i Sali poczęł spuszczać trumnę do dołu. Frąckowa wytarła oczy i szepnęła:

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szymon! Do koni! — krzyknął zza muru Maćkowski.

— Ale Jagusztyn udął, że nie słyszy. Wmieszal się pomiędzy ludzi i szedł ze zwieszoną głową.

— Szymek! — wołała Maćkowska.

Jagusztyn machnął ręką i nie odpowiedział. Stary Jakub zaczęł go:

— Cóż to? Nie jedziesz?

— A bodaj to! Nie jęde!

„Pewnie mu tam nie lekko, u teścia” — pomyślał stary, „A komu zresztą lekko! Frąckowej? Zgorzelakowi? Koselarzom?”

Szli jakiś czas w milczeniu myśląc o swoich sprawach.

Życie Frąckowej układało się podobnie — i kto wie, czy nie taki sam koniec ją czekał? Ostatnio Maćkowski coraz wyraźniej zaczął pomyślać, czy by nie chciała przyjść do niego na stałe?

— Ale znowu z drugiej strony Wrona jej podpowiadała, że chętnie ją przyjmą do spółdzielni. A tam życie inne. Dodać pójdę? Co wybrać? Oj, życie! Życie!

Rzuciła ze złością do Szymona:

— Dusisz go! Nawet po śmierci starej nie darował... Na posmiewisko ludzkie...

— Ja to rządę gospodarką?

— A kto? — zapytał chytro stary Jakub. — Przecież Maćkowski zapisał ci połowę...

— A jakże! Zapisał...

— Czyżby oszukał? — nacierał chytro dziadek. — No, powiadam, jacy to ludzie...

— Idźcie do diabła! — burknął Szymon. — Zapisał, wiadomo... W gminie... ale do rejestru nie skory...

— Rozdziel! Zrobił! Niby ty połowę i on połowę?

— Mają skup mniejszy... Takim zawsze dobrze... — stęknął Zgorzelak.

— Nie skrzywdzi cię chyba? — dorzucił dziadek.

— Piersioknie życie! — mruknął w odpowiedzi Szymon i umilkł zaspionym.

— Nazajutrz całą wieś obiegła wiadomość, że Szymon pobłsił się z teściem. Podobno stary wyrzucił mu zachowanie się na cmentarzu. Szymon uniósł się gniewem, potarosił trochę Maćkowskiego, rozbił krzesło o podłogę i całą noc spędził poza domem. Spał w ogrodzie, czy też na polu pod kopką konicznej.

Tadeusz Papier

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szymon! Do koni! — krzyknął zza muru Maćkowski.

— Ale Jagusztyn udął, że nie słyszy. Wmieszal się pomiędzy ludzi i szedł ze zwieszoną głową.

— Szymek! — wołała Maćkowska.

Jagusztyn machnął ręką i nie odpowiedział. Stary Jakub zaczęł go:

— Cóż to? Nie jedziesz?

— A bodaj to! Nie jęde!

„Pewnie mu tam nie lekko, u teścia” — pomyślał stary, „A komu zresztą lekko! Frąckowej? Zgorzelakowi? Koselarzom?”

Szli jakiś czas w milczeniu myśląc o swoich sprawach.

Życie Frąckowej układało się podobnie — i kto wie, czy nie taki sam koniec ją czekał? Ostatnio Maćkowski coraz wyraźniej zaczął pomyślać, czy by nie chciała przyjść do niego na stałe?

— Ale znowu z drugiej strony Wrona jej podpowiadała, że chętnie ją przyjmą do spółdzielni. A tam życie inne. Dodać pójdę? Co wybrać? Oj, życie! Życie!

Rzuciła ze złością do Szymona:

— Dusisz go! Nawet po śmierci starej nie darował... Na posmiewisko ludzkie...

— Ja to rządę gospodarką?

— A kto? — zapytał chytro stary Jakub. — Przecież Maćkowski zapisał ci połowę...

— A jakże! Zapisał...

— Czyżby oszukał? — nacierał chytro dziadek. — No, powiadam, jacy to ludzie...

— Idźcie do diabła! — burknął Szymon. — Zapisał, wiadomo... W gminie... ale do rejestru nie skory...

— Rozdziel! Zrobił! Niby ty połowę i on połowę?

— Mają skup mniejszy... Takim zawsze dobrze... — stęknął Zgorzelak.

— Nie skrzywdzi cię chyba? — dorzucił dziadek.

— Piersioknie życie! — mruknął w odpowiedzi Szymon i umilkł zaspionym.

— Nazajutrz całą wieś obiegła wiadomość, że Szymon pobłsił się z teściem. Podobno stary wyrzucił mu zachowanie się na cmentarzu. Szymon uniósł się gniewem, potarosił trochę Maćkowskiego, rozbił krzesło o podłogę i całą noc spędził poza domem. Spał w ogrodzie, czy też na polu pod kopką konicznej.

Tadeusz Papier

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szymon! Do koni! — krzyknął zza muru Maćkowski.

— Ale Jagusztyn udął, że nie słyszy. Wmieszal się pomiędzy ludzi i szedł ze zwieszoną głową.

— Szymek! — wołała Maćkowska.

Jagusztyn machnął ręką i nie odpowiedział. Stary Jakub zaczęł go:

— Cóż to? Nie jedziesz?

— A bodaj to! Nie jęde!

„Pewnie mu tam nie lekko, u teścia” — pomyślał stary, „A komu zresztą lekko! Frąckowej? Zgorzelakowi? Koselarzom?”

Szli jakiś czas w milczeniu myśląc o swoich sprawach.

Życie Frąckowej układało się podobnie — i kto wie, czy nie taki sam koniec ją czekał? Ostatnio Maćkowski coraz wyraźniej zaczął pomyślać, czy by nie chciała przyjść do niego na stałe?

— Ale znowu z drugiej strony Wrona jej podpowiadała, że chętnie ją przyjmą do spółdzielni. A tam życie inne. Dodać pójdę? Co wybrać? Oj, życie! Życie!

Rzuciła ze złością do Szymona:

mon. — Moja żona zakładała jej nowe buty...

— No to popatrz!

Szymon rozzągnął ludzi i pochylił się nad trumną na twarz wystąpiła mu ceglasta plama.

— No co? — nacierał stary.

Już i wśród ludzi zaczęły się szepty:

— Patrzcie! Jak to ją wyprawili!

— Starą zapaskę ma na sobie...

— Ho! ho!

— Ale się wykosztował... Już i zięć nie pomógł...

— Jeden wart drugiego...

— Biedna ona... Cześć życie tyrała...

— Znadnego spoczynku...

— I taki koniec!

Maćkowski odwrócił się zgorzono-

ny.

— Cmentarz! — rzucił upominająco.

— Zarobiłeś na Magdzie? Mało ci było za życia, to jeszcze po śmierci?

— Komunista! — syknął Maćkowski.

Olszowy przy pomocy Jakuba, Skowrona i Sali poczęł spuszczać trumnę do dołu. Frąckowa wytarła oczy i szepnęła:

— Oj los! — rozżaliła się Frąckowa. — Cześć życie człowiekiem poganiają...

— Frąckowa! Mówiłem wam! Rzućcie te posługi u Maćkowskiej! Dacie sobie radę... — wtrącił Wrona.

— Idź, ty, buntowniku! Już się zwachał z tymi... No! — krzyknęła Maćkowska. — Chodźcie, Frąckowa! Siadajcie z nami! Człowiek, wiadomo! W złości różnie sobie powie... O to nie ma gniewów...

Maćkowska ujęła Frąckową pod rękę, ale ta usunęła się na bok.

— Jedźcie! Ja tam pojedę... — burknęła.

— Szym

Biblioteki - Czytelnictwo - Rady Książki

TADEUSZ TOMKIEWICZ

WSRÓD STAWIGUDZKICH CZYTELNIKÓW

Gdybyśmy oceniali ludzi ze stawigudzkiej gminy według zdania kierownika gminnej biblioteki, musielibyśmy powiedzieć: „Złoty element”.

„Tymczasem...”
„Dla dobrej gminy” prezydium zdecydowało wysłać bibliotekę z dawnego jej pomieszczenia na ciasne i ciemne poddasze. Lokal po bibliotece zajął delegat gminy M. Sierstwa Skupu. A kierownik biblioteki niewiele sobie z tego robił. Wyniósł jeden tylko wniosek — do biblioteki nie ma po co przychodzić.

Jest on równocześnie komendantem SP, co oznacza pięć dni szkolenia w terenie, szósty — praca na miejscu. Na bibliotekę w tym rozkładzie wypadałby tylko jeden dzień w tygodniu. Ale nie wiadomo kiedy, bo komendant „ma wolne” raz w środę, raz w poniedziałek, to znowu w sobotę. Nie też dziwnego, że zarejestrowanych jako stałych czytelników spośród dorosłych jest aż... trzy osoby, to znaczy ci, którzy potrafią „zapłacić” komendantowi w gminie, by zmienić książkę. Pozostali czytelnicy w liczbie 36 — to młodzież szkolna ze Stawigudy i Osieczki. Rzeczywiście — taka praca to kpna i marnotrawienie biblioteki. Jakże ocenił komendant SP, który w pracy terenowej (5 dni) nie kontroluje punktów bibliotecznych, nie umacnia ich, nie radzi? Czy to nie potrzebne młodzieży z SP? Rozczytana młodzież, wychowana na pięknych wzorach literatury, ucząca się, organizująca życie kulturalne — gorszy to czy lepszy materiał dla szkolenia w SP, dla dyscypliny, dla kolektywnej pracy? Czy SP poprzez „junaków” nie ma za zadanie oddziaływać na rodziców? Każdy komendant SP winien wiać swą pracę z biblioteką i świetlicą. Ale komendant SP w Stawigudzie, Banaś, tego nie czyni, choć jest... bibliotekarzem. Bardziej już na opak nie można.

W Rykach od dwóch lat istnieje świetlica, a przy niej punkt biblioteczny. Świetlica jeszcze jakoś „trzyma się”, z biblioteką gorzej. Zależy od gospodarza świetlicy i biblioteki jest Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Drzewnego przy miejscowym nadleśnictwie. Biblioteka świetlicowa posiada 254 tomy, ale w tym tylko 32 pozycje beletrystyczne. Reszta — 222 książki w kręgu — „Żywicowa drzewa”, „Najgroźniejszych szkodników leśnych”, „Obszarach zagrożeń i kuropatw”, „Pielegnacji i ochrony drzew liściastych...”. Rzeczy pożyteczne, ale zainteresowanych fachowców w Rykach może zniechęcić: leśnicy, dwóch gajowych i kilku robotników leśnych. Chłopom więc nie pozostaje nic innego, jak maszerować do biblioteki parafialnej, gdzie również „fachowy” ks. egzodior: „Listy św. Hieronima”, „Grzech żywota”, „Znak na niebie”, „Cud w Barcelonie”. Ale euda i grzechy zawsze to ciekawsza lektura od pielegnowania i pilowania lasów.

Taką to więc politykę prowadzi biblioteka Zaw. Z. P. Przemysłu Drzewnego: straszy chłopów naukowo — fachową książką, niezrozumiałą dla n. ch i niepotrzebną im i odsyła w rezultacie do parafialnej po „znaki na niebie”.

A chłopci chcą naprawdę świećkie powieści, o czym świadczy karta „Holoty” Kraszewskiego, którą przeczytali we wtorek 15 osób. W okopach Stalingradu — 17, „Początek opowieści” Brandysa — 7, „Matki” Gorkiego — 12. Trzeba więc odwrócić stosunek „leśnej lektury” do powieściowej. Tej 222 a tamte 32 i zabrać się do propagandy czytelnictwa.

Przy świetlicy gromadzkiej w Milenkach powstał zespół dobrego czytelnika. Świetlikowi Jerzy Karpński zwerbował 16 osób. Jak szła praca? Zostało w końcu 3 uczestników.

Ale w III etapie na Konkurs Czytelników wpłynęło 9 prac. Jak się to stało. Tych trzech napisało 9 wypowiedzi.

W powiecie ani w gminie tak zwane czynniki kulturalne nie o tym nie wiedziały. Dopiero wyszło z sydo z worka po zakończeniu III etapu, kiedy zespołowi przyznano nagrodę.

A gdzież się byli, aktywni ZSCH, przez cały okres III etapu? Ze kierownik zespołu ukrywał ten fakt, to jeden grzech, ale żeś się wyznabali zespół, to drugi i cięższy!

Punkt biblioteczny w Olszynie prowadził nauczyciel Stanisław Borek. Dowiedziawszy się, że po wakacjach nie powróci do Olszyny, chciał przekazać książkę przewodniczącemu koła ZMP. Przy obliczaniu okazało się, że zamiast 160 tomów, jest 144. A gdzie, u kogo 16 brakujących tomów — Bóg raczy wiedzieć.

Przewodniczący nie przyjął więc książki. A nauczyciel kluczył z wyrazem książkę oddał do biblioteki powiatowej w Nidzicy. W rezultacie — od kilku miesięcy biblioteka nieczynna i... nikt nie grzmi!

T. Tomkiewicz



IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

U kaliskich bibliotekarek

Maria Kaspzak

PO objęciu funkcji kierownika gminnej biblioteki w Ciekowie pow. Kalisz, Maria zabrała się do pracy z taką samą systematycznością, z jaką prowadziła poprzednio zawile wykazy w miejscowym GS. Wieczorami długo paliło się światło wypożyczalni i jej skłupiona twarz, otoczona gładko uczczonymi, siwiejącymi na skroniach włosami, schylała się nad księgą inwentarową. Sprawdzała zgodność stanu faktycznego z zapisem.

Okazało się, że na półkach brak ni mniej, ni więcej, tylko... 280 tomów.

— Uparla się, że książki muszą wrócić do biblioteki. Będzie chodzić od domu do domu i w ten sposób niewątpliwie natrafi na ślad.

Pomogli czytelnicy, wskazując, gdzie się większe zapasy książek znajdują. Codziennie parę godzin poświęcała Maria na rewizję i kłódkę do braku kulturalnych.

Maria odnalazła 230 tomów. Niektóre pokreślone, gdyż dzieci się nimi bawiły, niektóre poważnie zniszczone. Cała „akcja” miała jednak i swoją dobrą stronę: oto kierowniczka poznała się bliżej z ludźmi, wysłuchała ich życzeń pod adresem bibliotekarki, porozmawiała o ulubionych autorach, zachęciła do czytania. Wtedy zawarte znajomości miały się niebawem jeszcze bardziej zacieśnić.

Tak więc w dniu otwarcia biblioteki Maria dysponowała w sumie 720 tomami, dwoma nieżywoymi punktami bibliotecznymi poza Ciekowem i 82 zarejestrowanymi czytelnikami. Był rok 1951.

Po porozumieniu się z miejscowymi władzami, Maria uzyskała swoisty przywilej: zawiadamiano ją o każdym, na terenie gminy mającym się odbyć zebraniu. Przed lub po obradach wygłaszała krótkie pogadanki — tak się to oficjalnie nazywało. W rzeczywistości zwracała się do zebranych i swym opowieściowym głosem opowiadała, jakim to dobrym przyjacielem jest książka dla niej i jakim może być dla każdego.

Biblioteka była czynna przez cały dzień we wszystkie dni tygodnia. Chłopi pożyczali książki kiedy im było najwygodniej. Zachodzili chętnie, gdyż Maria umiała wybrać taką lekturę, że się każdemu podobała.

Maria Braszak

KIEROWNICZCE gminnej biblioteki w Kamieniu, powiat Kalisz, również imię Maria. Od swej koleżanki z Ciekowa różni się jednak wiekiem: liczy dopiero 19 lat, a zaczęła pełnić swą funkcję mając 17.

Zaczęła od zorganizowania punktów, których prowadzenie oddała w ręce najgorliwszych czytelników. W ten sposób otrzymała 100-tomową bibliotekę PGR Dęba, gromady Biernatki i Krzyżówki, przy czym w dwóch ostatnich obok punktów stałych pracują także okresowe, na czas wakacji, zapożyczone w książkach m. odzieżowe. Korzysta z nich młodzież przebywająca tam na kolonjach letnich, w projekcie dalsza placówka.

Początkowo zarejestrowanych czytelników na całą gminę było zaledwie 90, z tego połowa „martwe dusze”.

Maria rozpacziała. Początkowe niepowodzenia przypisywała swemu młodemu wiekowi, że doświadczenia jej brak i pewnie nie umie do ludzi podejść. Przeszedł z jej pomocą ojciec, pracownik miejscowego PGR-u i zwrócił uwagę na to, że każdy chłop stara się wydobyć z ziemi jak największe plony. Stąd wniosek, że najlepiej don trafić, wskazując mu konkretną drogę polepszenia gospodarki poprzez lekturę wydawnictw fachowych. Zainteresuje się lekturą tego rodzaju, to później chętniej sięgnie po beletrystykę.

Jakże Maria posłuchała. Zgromadziła w bibliotece 350 broszur fa-

Wnętrze biblioteki aż zapraszało do wejścia: stałe świeże kwiaty, estetyczne ozdoby, firanki. Przyjemnie posiedzieć.

Coraz bardziej rozszerzało się grono czytelników. Rada czytelnicza na sześciu gmin, przez swych pełnomocników w każdej z gromad, czuwała nad pracą punktów bibliotecznych i przygotowywała grunt pod założenie nowych. Liczne wystawy przyciągały zwiędających; nauczycielstwo organizowało zbiorowe wyliczanki. Rola liczba uczestników wieczorowych dyskusji nad książkami: „Matka” — 23 osoby, „Zaorany ugor” — 32, „Ludzie z rzek” — 50. Koło Gospodyń otrzymało nagrodę za udział w III etapie konkursu czytelnictwa.

W drugą rocznicę rozpoczęcia pracy, Maria mogła podsumować swoje osiągnięcia. Książek miała 1643, pracowało 9 punktów bibliotecznych, czytelników stałych — 587. Urządziła 7 wystaw: dzieł Lenina i Stalina, klasyków literatury polskiej, literatury radzieckiej, dzieł Marksa i Engelsa, z okazji 40 rocznicy urodzin Kopernika, o spółdzielczości produkcyjnej i wystawę poświęconą planowi 6-letniemu oraz budowie Warszawy. Podczas tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy zorganizowała cztery kiermasze, na których rozprowadziła przeszło 600 książek.

We współzawodnictwie o podniesienie czytelnictwa między województwami: warszawskim, poznańskim i łódzkim w roku 1952 zajęła biblioteka gminna w Ciekowie III miejsce, a jej kierowniczka otrzymała dyplom. Powód do radości nie byłby taki, gdyby jednak o wiele więcej cieszy się z faktu, że gromada Kśmów, która posiadała największą przed wojną bibliotekę, wywiązuje się wzorowo z obowiązków wobec państwa. Ocy jej rozjaśniają się uśmiechem, gdy wylicza nazwiska:

— Lucyna Kozanecka, Władysław Zieliński, Józef Waszak, Józef Marciniak.

Odczytuje skrupulatnie zanotowane cyfry: tyle i tyle książek wypożyczył, a odstawił tyle i tyle ponad plan. A potem, jakby się wstydząc swej pracy porównawczej, dodaje:

— Taką to już wieść ten Kśmów... Chciałabym już jak najprędzej we wszystkich gromadach mieć takich czytelników...

chowych, urządziła ich wystawę i zaczęła agitować, podpatrując, jaką dziedziną zwiędających interesują się najbardziej. Krupniemu dała o sadownictwie i przetwarzaniu owoców, Zofii Stasiak o wychowie kur, Nowakowi z Cierpiatki znów o uprawie konopi i hodowli gęsi, itd.

Wznosiła ogień urządzane bez powodzenia wieczory głośnego czytania, na których dyskutowano „Jak hartowała się stal”, „Pamięćka z Celulozy” i „Hela zostanie traktorystką”. Na ostatnią dyskusję przybyło już 35 osób i co najciekawsze — niemal wszyscy zabierali głos.

Równocześnie Maria rozpoczęła starania o odpowiednie pomieszczenie dla biblioteki. Dotychczas gnieździła się w małym pokoiu, dysponowała zaledwie jedną szafą (na 1750 tomów!), więc i tu wyłaniały się nowe trudności. Po wielu tarapatach GRN przyznała jej obszerny pokój w dawnym dworze w Moranie, znalazły się również fundusze na 7 regałów, więc Maria z pomocą i parady przyprowadziła się i urządziła wypożyczalnię, że prośbę państwa we wszystkich gromadach mieć takich czytelników...

Zapytana o plany na przyszłość, Maria odpowiada:

— Chciałabym zająć pierwsze miejsce we współzawodnictwie między bibliotekami gminnymi...

— W kaliskim powiecie?

— Nie. Myślę o współzawodnictwie ogólnokrajowym...

Ireneusz Gwidon Kamiński

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

GRN — biblioteka — jej punkty

GMINA Słotwina nie jest ani lepsza, ani gorsza niż inne w powiecie świdnickim. Taka sobie średnia; gospodarze plany państwowe wykonują bez nadmiernego pośpiechu, ale i bez opieszałości. Z jeszcze większą powściągliwością rozwija się — powiadamy to ze sporą dozą optymizmu — życie kulturalne gminy. No, bo jeśli za sprawy gospodarczo-administracyjne są w Prezydium GRN odpowiedzialni poszczególni referenci, to rozwój świetlic, bibliotek i organizacji imprez kulturalno-oświatowych — przerzuca się z jednego na drugiego Boga ducha winnego referenta. I nigdy nie wiadomo na pewno, kto w danej chwili może nam udzielić rzetelnej o tych sprawach informacji.

Rada Czytelnictwa podobno istnieje, ale ponieważ nie ma przewodniczącego GRN — ani jego zastępcę Władysława Jarniszuka, ani starszy księgowy Feliks Peźwowiec nie wiedzą, kto w jej skład wchodzi i co rada dotychczas już zrobiła, a co zamierza. Również zarząd świetlicowy w samej Słotwinie, wybrany na zebraniu ZMP-owskim, a nie gromadzkim, poza grą w siatkówkę w pogodny popołudnie nie zrobił nic, aby oświetlić była nie tylko sąlą do okolicznościowych zebrani i zabaw, sąlą zresztą skąpo wyposażoną w starzejące się ławy i stoły. Kierownik świetlicy i równocześnie biblioteki gminnej kol. Maria Józwiak sama, nawet przy najlepszych chęciach i wysiłku nie da sobie rady. Bibliotekę gminną urządziła i prowadzi bardzo starannie; na trzecim etapie konkursu czytelnictwa zajęła drugie miejsce w skali powiatu. Biblioteka posiada około 2,350 książek i 120-tu czytelników, przeważnie młodzieży szkolnej, z „budowlanki”, „metalowej”, z Liceum Pedagogicznego i innych są to synowie i córki tu-

tejszych chłopów, rzemieślników, zatrudnionych w spółdzielniach pracy i robotników.

Starsze pokolenie, zwłaszcza gospodarze, spółdzielni, indywidualni czytają mało. — Siewny... — tłumaczy, ale sama czuje kruchość takiego usprawiedliwienia. Koleżanka Józwiak chce założyć biblioteczki sąsiedzkie, co powinno przyspieszyć obieg książek, ale nie wyczerpuje jeszcze innych, atrakcyjnych możliwości wzmocnienia czytelnictwa.

Niektórzy mają załączki własnej biblioteczki; książki kupują u listonosza, dosłownie za grosze, ale ten nie zawsze ma taki, jakich domaga się czytelnicy. Trudno na przykład o „Bieg do Fragała”, „Pamięćka z Celulozy”.

W gminie jest dziewięć gromadzkich punktów bibliotecznych, ale do nich koleżanka Józwiak jeszcze nie dotarła; niestety nie tylko dlatego, że nie ma roweru. Trudno nawet dojechać, u kogo książki się znajdują: w Pogorzale opiekował się biblioteką przewodniczący koła ZMP ob. Mieczysław Wata, ale poszedł do wojska i nie wiadomo jak ten fakt książki przeżyły i u kogo znalazły przytułek.

W Mokreszowie, w którym nie ma świetlicy, ale jest za to gospoda, a w gospodarce wódka, piwo i papierosy — opiekował się biblioteką kolega Józef Flaszka, ale się ożenił. A co z biblioteką? Ano trzeba będzie sprawdzić...

W cierniach warty żywot wiedzie aż kilka bibliotek: ZMP-owska, gromadzka, szkolna, straż pożarnej i spółdzielni produkcyjnej — od 100 do 200 książek każda. W biurze zarządu spółdzielni leżą sobie książki cichutko, ładnie sznurkiem związane i rumienią się ze wstydu za przewodniczącego tow. Kramarza.

Kazimierz Koszutski



KAZIMIERZ KOSZUTSKI

Dlaczego kupił...

ROZMOKŁE wiejskie drogi nie zdają być jeszcze obesznać. Znal je dobrze, do każdego domu znał go każdy; nawet dzieci zaczęły go pofułać, pytając, czy nie ma czasem czegoś dla nich?...

— Dzieci z zaciekawieniem dotykały oczami jego pękatej torby przewieszanej przez ramię, wypchanej papierkami, z której wygrzebywał listy i gazety.

Uśmiechał się do zawiędłych dzieci, którym nie mógł dać nic, cierpliwie oczekiwał listu od chłopców, słysząc na ich książkach czy obrabianych w dalekim mieście, albo strzegących leśnych przejść i zawiłych tropów nad granicą — i pocieszał:

— Jutro dopiero napiszę... — Więc dzieciętom łatwiej było chyba czekać...



Oto zatrzymał się przy kufku za zakretem, oparł rower o zieleń i odwrócił się do tyłu. Stary kowal, pochylony nad kowadłem, dopiero na dziarskie dziendobry — podniósł głowę i oderwał oczy od rozżarzonej sztaby metalu, której nadawał kształt.

— A, to ty... List? Od syna... — Obrócił ostrożnie w reku kopertę z błękitnym znaczkiem, pachnącą tym dalekim, a bliskim sercu krajem, w którym jego syn na budowie olbrzymiego kanału przygotowywał się do jutrzejszych obowiązków i zadań.

List od syna... — A co to dziś taką torbę wpełchnął masz? Ciężko ci... — To książki, ojczulku...

— Książki, powiadasz — dziwił się stary — I co? Sprzedajesz je?

— Listonosz skinął głową:

— Kupcie, niedrogo.

— Ii, gdzie to a teraz mam czas na czytanie... Wiosna przecież.

— O, tę kupcie, o włoskich chłopach, co ziemię panom odebrali i o jednym takim, który z niewoli wrócił, a brat mu naręczoną odbił, a ich siostro...

— No... — dziwił się stary.

— A kupcie, to się dowiedzie — żartował listonosz. — Za darmo wam będą opowiadać!

Stary kowal był jeszcze podczas pierwszej wojny we Włoszech — i teraz odżyło w nim niewygasłe, odległe wspomnienie rowów strzelackich, kanonad, szturmów nad Piana, wspaniałych gór, gorących ludzi. Trzymał książkę w ręce, jakby włożył jej treść, ostrożnie dotykał palcami czarnych liter... „Bieg do Fragała”...

— Albo te węzły, o pięciu łobuzach z ulicy Barskiej z Warszawy. A może te o wiejskiej dziewczynie, w której się kocha dwóch facetów, a ona zostaje się później za kierowniczkę PGR-u, co tak jak wasz Józek, tylko, że w spółdzielni.

— Co mówisz? Józek? — Stary jakby się zamyślenia wygrzebał i nie słyszał ostatnich słów listonosza.

— Czytałem ja taką jedną książkę...

— No, kupicie? — Niecierpliwie się listonosz. — Tamto... Po dwa czterdzieści książek, mniej niż paczka „sportów”. No co? Kupujecie...?

— No to daj już tę o chłopach włoskich i te o... dziewczynie — ciższej dokończył stary, wysypując pieniądze z kieszeni. Uśmiechnął się przy tym jakoś niezrozumiale, jakby zawstydzony.

Listonosz poprawił torbę na pierś, wskoczył na siodło, nacisnął pedał i przykładał swoim zwyciężającym dwa palce do daszka, rzucił staremu wesoło:

— Do widzenia...

Niestety, nie znam nazwiska listonosza. Ale wieś nazywała się wbrew temu co w niej zobaczyłem, ostro, jakby kryjąc w sobie trudną do odgadnięcia aluzję: Cierne.

Kazimierz Koszutski

Kronika Radziecka

TWÓRCZE PODRÓŻE

Praha, 15. listopada. W życiu budowniczych, postanowiłem spędzić wśród nich, na ich budowie jak najwięcej czasu... Były to najlepsze miesiące w moim życiu. Długo miło, cennych wiadomości i dużo radości!...

Tak znany reżyser A. Dowżenko scharakteryzował cel swojej podróży na budowę hydroelektrowni na Dnieprze. Związał się silnie z życiem, poznał lepiej i głębiej ludzi — oto zadanie tzw. twórczych podróży pisarzy radzieckich. Lud jest skarbnicą nauki dla pisarza. N. Nikołajewa nie mogłaby napisać swej szeroko poczytanej powieści „Znieważ”, gdyby nie studiowała przedtem całokształtu stosunków w powojennym kochozie. Dla Gorbatawa temat Zagłębia Donieckiego jest jak najbliższy: Donbas — to przecież miejsce rodzinne prozaika. Ale pisarz stale „nawraca do tych stron, bo życie w ZSRR toczy się wartko naprzód. I jakkolwiek twórcy radzieccy wkraczają do literatury ze środowiska kolchozowego, robotniczego, z kol inteligencji ludowej i wnoszą bezpośredni zapas wiadomości i obserwacji z otaczającej ich rzeczywistości, to jednak doświadczenie okazuje się po pewnym czasie niewystarczające. Pisać lat temu w tym miejscu, gdzie upłynęła młodość pisarza było osiedle, a dziś wznoszą się kominy tego kombinatu przemysłowego. Życie inne, odmienne jest tu skala zainteresowań ludzkich, rośnie człowiek.

Pisarz, jeśli nie chce zostać poza biegiem nowych wydarzeń, musi jak starożytny Anteus dotknąć ziemi i „nabrać nowych sił: musi sięgać po nowe źródła stale rozwijającego się życia.

Twórcze podróże stały się nieprześcignionym w mądrości uniwersyteckim pisarzem, środkiem dla badania życia ojczyzny. In ciałem tego swego „doskonalenia się” był Gorki.

Za jego radą szereg pisarzy polechał w ciągu pierwszych pięciu lat do fabryk i zakładów przemysłowych dla stworzenia książek o ludziach pracy socjalistycznej. Sam Gorki lubił podróżować po kraju ojczystym, zwiędził nie mało innych krajów, zaznajamiając się z życiem, ludźmi, to też pozwolił mu tworzyć takie znakomite utwory.

Związek Pisarzy Radzieckich, rozwijając tradycję Gorkiego, szeroko traktuje twórcze podróże pisarzy, w tej liczbie młodych pisarzy. Co roku na twórcze wyjazdy pisarzy wydaje się od półtora do dwóch milionów rubli.

W Instytucie Literackim ZSRR się przedstawicielem wielonarodowego ZSRR. W dniach ferii rozdziałają się oni po całym Związku Radzieckim, zaznajamiając się z życiem, z ludźmi, gromadzą materiał dla przyszłych opowiadań, szkiców, poematów, powieści. Sądząc, opublikowanych w ostatnim czasie utworów młodych autorów, można powiedzieć, że podróże nie pozostały dla nich bez pożytku. Na przykład młody pisarz Kirgiski N. Bajkutow, w języku rosyjskim powieść „W pewnym kochozie”. Napisał prolog i libretto opery, przyjeżdża do wystawienia przez Kirgiski Teatr Akademicki. Zbiór wierszy wydał młody, utalentowany poeta W. Fiodorow. Rezultatem twórczych podróży uzbekickiego poety I. Ibragimowa był poemat „Step kwitnie!”, opublikowany w Azerbejdżanie. Poemat tłumaczony jest na język rosyjski.

W Instytucie Literackim kształcą się młodzi pisarze i poeci z krajów demokracji ludowej. Im, jako studentom Instytutu, umożliwia się również twórcze wyjazdy. Młody poeta bułgarski Lilian Stefanowa odbyła kilka podróży po Związku Radzieckim, była na kanale Wołżansko-Donskim, w Uzbekistanie. Stefanowa napisała zbiór wierszy, który wydany jest w języku rosyjskim przez wydawnictwo „Młoda Gwardia”. Opublikowała w prasie bułgarskiej szereg szkiców o Związku Radzieckim.

Dokąd jada pisarze? Gdyby ułożyć mapę twórczych podróży, to byłaby ona cała upstrzona niezliczonymi kropkami, oznaczającymi miejscowości, gdzie byli pisarze. Udają się oni do najdalszych zakątków Związku Radzieckiego; można ich spotkać w Tajdii, na Czukotce, na odcieku na Oceanie Lodowatym, na Pamirze, pod upalnym niebem Kazachstanu, w piaskach Kara-Kum. Pisarze zwiędają oddziały zakładów przemysłowych, pola kolchozowe, laboratoria uczonych, wielkie budowy.

Ludzie radzieccy lubią pisarzy, witają ich gościnnie, cenią ich pracę. Przyjeżdżają do nich — to prawdziwe święto w zakładach przemysłowych, kolchozach, na budowie. Ludzie proszą o wygłoszenie przemówienia, o przeczytanie swoich utworów, o rozmowę. Pisarz zaś wyjeżdża z wzbogacającymi wrażeniami, unosząc w sercu obrazy i postacie bohaterów swej przyszłej książki.

Delegacje twórcze stanowią istotną pomoc w pracy pisarzy. Pisarz korzysta z twórczego wyjazdu dla uzupełnienia swych wiadomości, obserwacji i wrażeń. J. Libedimski, autor powieści „Wiosna nad morzem”, w swoim sprawozdaniu: „Dzięki twórczej delegacji osiągnąłem zupełnie, wyczerpujące wyobrażenie o postaci mego bohatera i o jego działalności w danym okresie historycznym”. Młody autor „Trzeci” części powieści „Góry i ludzie”.

Interesujący jest los powieści J. Łaptiewa „Droga otwarta”. Powieść była drukowana w czasopiśmie „Oktań”. Krytyka wytknęła szereg istotnych braków. Tematem powieści jest życie kolchozów radzieckich. Autor polecił do Kijowa i do wezłów kolejowych „Darmca”, „Fastów”. Po przeszło miesięcznym pobycie miał kilka spotkań z kolejarzami, którzy wesoło opowiadali mu o trudnościach, pomogli autorowi dostrzec omyłki, udzielił mu rad, dając dowody najprzejrzystej, zainteresowania pracą pisarza. Dzięki tym spotkaniom autor nie ograniczył się do poprawienia poszczególnych omyłek, lecz w sposób najpoważniejszy przerobił powieść dla oddzielnego wydania.

OŚMIEM MILIONÓW

125-lecie urodzin Lwa Tołstoja było obchodzone w Związku Radzieckim uroczystie i szeroko. Posłuchajmy wymowy listu.

Utwory Lwa Tołstoja w ZSRR są wydane w tym roku w trzydziestu językach. Wychodzą one we wszystkich republikach związkowych, a ich nakłady przekraczają osiem milionów egzemplarzy. Samo Towarzystwo Wydawnictwo Literatury Pięknej drukuje 22 wydania utworów wielkiego pisarza w nakładzie 4 milionów 800 tysięcy egzemplarzy.

Wydawnictwa drukują również zbiory, broszury, monografie, poświęcone życiu i twórczości pisarza.

Utwory L. Tołstoja zajmują poważne miejsce w repertuarze teatrów krajowych. W ciągu 1952 roku 1.451 razy wystawiono sztuki Tołstoja w 82 teatrach. W jednym tylko Teatrze Artystycznym sztuki „Anna Karenina”, „Zmarły wstanie”, „Płody edukacji” były wystawiane 122 razy. W dni jubileuszowe sztuki Tołstoja były wystawiane ponownie.

W pałacach, domach kultury i klubach robotniczych (jest ich w kraju przeszło 9 tysięcy) odbyły się koncerty tołstojowskie, wygłoszone zostały referaty, odczyty, pogadanki. W dwunastu tysiącach bibliotek związkowych zawodowych miały miejsce konferencje czytelników, wystawy, galeje fotograficzne, inne formy popularyzacji twórczości genialnego pisarza. Odczyty, referaty, pogadanki, poranki dziecięce były organizowane na wyższych uczelniach i w szeregach kolchozów i fabryk.

Rocznica tołstojowska została uświetniona dwudniową sesją w Akademii Nauk ZSRR oraz posiedzeniem rad naukowych Instytutu Literatury. Świąteczny im. A. M. Gorkiego oraz Instytutu Literatury Rosyjskiej.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

